Rok II. — Nr. 13 (35). 1 GRUDNIA 1938 CENA EGZEMP. 20 GR

# Okienko na Świat

Pismo dzieci i młodzieży

DWUTYGODNIK — WYCHODZI 1 I 15 KAŻDEGO MIESIĄCA

Wydają i redagują: Dr Henryka Fromowicz-Stillerowa Marta Hirschprung



WILHELM WACHTEL

*Wygnańcy*

HEINZ POLITZER

## DZIECKO ŻYDOWSKIE

Panie Boże, dość jest dla wszystkich bogactw w Twym królestwie,
z mnogich drzew i miód i mleko spływają potokiem,
więc powiedz, Boże, czemu oni tak za Twoim dzieckiem
śledzą w nienawiści dzikiej — złym, zawistnym okiem?

W blasku tęczy aniołki u stóp Twojego tronu
gwiazdami się bawią srebrnymi, jak piłką, jak piaskiem...
a dzisiaj, tu o północy, z przekleństwami i z trzaskiem
padł kamień do łóżka mego, przez okno rzucony.

Biała jest Twoja broda i jasne oblicze,
obracasz dokoła słońca całe ziemskie kolisko,
to jednak — dlaczego mój ojciec głowę chyli nisko
kiedy w dalekie kraje precz iść musi z niczem?...

Ty, Panie, który nie chciałeś ongiś świata zagłady,
coś uniósł w arce Noego i dziecko i zwierzę,
powiedz — kiedy już przyjdzie gołąb wysłany na zwiady
i mnie i rodzeństwo moje do domu zabierze?..

*Tłum. z niemieckiego* **Marta Hirschprung**

# Z wizytą u dzieci—wygnańców

Dozorca żydowskiego Domu Akademickiego wskazuje mi drzwi na prawo na pierwszym piętrze. — Tutaj — mówi — zbierają się dzieci niemieckie.

Popołudniowa pora. Drzwi są prawie niedomknięte i niepostrzeżona przez nikogo, wchodzę do środka. Głośno tu i gwarno, jakby w samym ulu. Pod ścianami na ławach siedzą starsze dzieci (przeważnie dziewczynki). Jedne czytają, inne trajkoczą (jak dziewczynki), a wśród nich rusza się dziesięcio, może jedenastoletni chłopczyk, taki... no taki ... »wszędobylski«, co to »tu i tam jestem. Wszędzie jestem« — To nasz dyrektor — tłumaczy mi po niemiecku mała Lia — bo „pani najwyższa z całego domu" tak go nazwała.

„Pan dyrektor Wszędobylski" z miną wielce ważną wyrecytował przede mną kilka słów, których się zdołał po polsku nauczyć i już wywinął się na pięcie i już zawieruszył się gdzieś w sali. A po chwili, w gromadce pod ścianą, zrobiło się jakieś dziecinne zamieszanie i usłyszałam płacz. Że zamieszanie zdarzyło się wśród dzieci — to nic dziwnego, prawda? Zdarza się też często i wśród dorosłych, ale żeby „pan dyrektor" beczał — nie, to nie ładnie, dyrektorze!

W środku pokoju harcują młodsi malcy. Jakiś chłopaczek ciągnie przez pokój długą ławę i aż biedaczysko zasapał się ze zmęczenia, taki to ciężar. Widzicie, z tej ławy będzie zaraz kolej. Tą koleją chce jechać prędziutko do domu, do mamusi. Siadajcie, dzieci, towarzysze niedoli! Zabiorę was ze sobą. Hurra!... Jedziemy!...

Zrobiło mi się smutno. I jak wytłumaczyć małym wygnańcom, że ta kolej jest nieprawdziwa, nie zawiezie ich do domu, że tęsknotę za domem, za mamusią, trzeba koniecznie stłumić?... A zresztą jechać?... — Dokąd jechać?... Świat zatrzasnął drzwi na siedem spustów. Dostało mi się też wskutek „kolei". Najechała mi na nogę, ale nie bolało. To wcale nie bolało. Boli tylko, że wśród tych czasem pozornie wesołych dzieci są twarzyczki smutne, przedwcześnie zgaszone. — — O, widzisz?... Tam w kącie siedzi imienniczka moja, dwunastoletnia Marta. Niby czyta, ale nie czyta wcale. Patrzy błędnie na litery.

— Ona jakoś ciągle smutna — słyszę uwagę kierowniczki. Na usta dziecka cisną się uporczywie wspomnienia owej strasznej nocy, które jak cień stanęły w jej życiu. Coś dławi w gardle i nie chce stłumić tęsknoty za własnym domem. Co ci, dziecko?... Płaczesz?... A czy płacz w czymś pomoże?.. Trzeba wargi zagryźć silnie, jak skaut prawdziwy i wierzyć w lepsze czasy. Bo widzisz, to teraz tylko zło się nadyma w blasku smutnej sławy, ale dobroć przyjdzie w jakieś jutro i zwycięży. Napewno zwycięży!

*

* *

Jacy tu wszyscy serdeczni dla dzieci. Jest pani kierowniczka, są wychowawczynie i opieka lekarska na każde zawołanie i specjalne potrawy dla dzieci. Podzielono je na trzy grupy według wieku i umieszczono w trzech ośrodkach. Tutaj, w grupie średniaków jest około 50 dzieci i wciąż nowe przybywają.

A choć dużo gorących serc pracuje ofiarnie, aby ulżyć doli małych wygnańców, nikt im własnego domu nie wróci, tęsknoty za swoimi nie ukoi. Trzeba tylko, żeby czuli dokoła siebie przyjazne dusze i serca, które chcą pomóc.

**M. H.**

## PIERWSZY DAR

Tuż przed zamknięciem numeru otrzymaliśmy od *Zuli Pietnicer* z Krościenka k. Chyrowa zł 5— dla dzieci z Niemiec z bardzo serdecznym listem z którego przytaczamy urywek: „ Są to moje oszczędzone pieniądze, które otrzymałam na drobne wydatki. Los tych nieszczęśliwych dzieci tak strasznie mnie boli, że tego opisać nie mogę. Mam nadzieję, że wszystkie dzieci żydowskie postarają się chociaż trochę ulżyć tym biednym wygnańcom. "

# Akcja Dzieci „Okienka" dla dzieci-wygnańców

Z dniem dzisiejszym rozpoczynamy akcję zbiórkową dzieci „Okienka" dla dzieci — wygnańców i prosimy naszych czytelników, żeby w niej jak najliczniejszy wzięli udział.

Nieszczęśliwym dzieciom z Niemiec, potrzebne są: ręczniki, mydło, zabawki, książki niemieckie lub polskie dla początkujących, piłki do ping-ponga (bo ping-pong już mają), zeszyty, ołówki, włóczki do robót ręcznych, szydełka, przybory do szycia dla lalek, robótki ręczne, bieliznę, ubrania, chusteczki do nosa, szaliki i t.p. Przedmioty te można składać w Redakcji „Okienka" (Al. Słowackiego 52) codziennie od godz. 3-5 albo w Sekretariacie „Wiza" (Szewska 4) codziennie od 11 - 1 przedpoł. (z wyjąt. sobót) z powołaniem się na zbiórkę „Okienka".

Oprócz tego można nadsyłać na adres Redakcji datki pieniężne (przekazem rozrach. Nr. 23) z zaznaczeniem na odwrocie przekazu: na akcję zbiórkową »Okienka«.

Pamiętajcie, że w myśl przysłowia łacińskiego „podwójnie daje ten, kto daje prędko" i że to ma być ofiara z tego, co macie i co lubicie a nie z tego, co Wam już niepotrzebne i zniszczone. Wtedy to będzie prawdziwa i serdeczna ofiara dzieci — dla dzieci.

**Redakcja »Okienka«**

# O „cudownym dziecku“ z Salzburga

— Co ty robisz?
— Piszę koncert na fortepian.
— Pokaż go!
— Jeszcze nie gotowy.

Pan Leopold Mozart wyjął z zamorusanej atramentem łapki kawałek zabazgranego papieru nutowego. Trudno było wyznać się w tych nasmarowanych kreskach i kropkach, tym bardziej, że Wolfgangl, jak go pieszczotliwie nazywano, maczał zbyt głęboko pióro w kałamarzu a gdy zrobił mu się przez to brzydki kleks, wtedy rozcierał go szeroko ręką i pisał na nim dalej. Ojciec znał się dobrze na nutach i na muzyce, przecież sam dobrze grał na skrzypcach i uczył swego czteroletniego syna gry na skrzypcach i na fortepianie, bo zauważył, że dzieciak talent ma niepospolity, ale oczom nie wierzył, że malec sam układać zacznie już melodie. Przeglądając koncert ułożony przez syna, zdumiał się i ucieszył tak bardzo, że z oczu popłynęły mu łzy radości.

Miał pan Mozart pociechę z dzieci, bo i starsza córeczka Maria Anna, zwana Nandl albo Nannerl zaledwie ośmioletnia dziewczynka, biegle grała już na fortepianie i nieźle śpiewała.

Działo się to w roku 1762, kiedy z sześcioletnim wtedy synem (urodził się bowiem 27 stycznia 1756) i z 11-letnią Nandl wyruszył z rodzinnego Salzburga do Wiednia, aby tam pokazać swe »cudowne dziecko«. Wieść o nadzwyczajnym talencie małego chłopczyka dotarła aż na dwór cesarski i wtedy sama cesarzowa Maria Teresa zapragnęła go ujrzeć i usłyszeć. Myliłby się ten, kto by myślał, że mały Mozart będzie może zawstydzony i zmieszany na widok zebranego świetnego dworu cesarskiego, przed którym miał się popisywać. Ale gdzie tam! Bać się cesarzowej? Ta gruba, tak przyjemnie wyglądająca pani, której przy powitaniu mały Mozart bez najmniejszej ceremonii skoczył na kolana, wcale o to się nie gniewała, ale serdecznie go wycałowała. A gdy jeszcze usłyszała jego cudowną grę na najrozmaitsze sposoby, nawet na przykrytych suknem klawiszach fortepianu lub na zasłoniętych strunach skrzypiec, podarowała mu prześliczny, modą ówczesną uszyty fraczek z czerwonego aksamitu, bogato haftowany złotem a do tego brylantami sadzony zegarek!

Małego Mozarta wszyscy ogromnie lubili, bo był dowcipny, rezolutny, swobodny i ładny jak laleczka w swej modnej wtedy, pudrowanej peruczce, z szabelką u boku. Nie bał się nikogo, ani nie stracił swej swobody wobec samego następcy tronu Józefa, któremu, gdy ćwiczył na skrzypcach, krzyknął przez uchylone drzwi: »Pfuj, to fałszywie!«. Gdy prowadzony przez dwie arcyksiężniczki przez wspaniałe pokoje cesarskiego pałacu, nieprzyzwyczajony do chodzenia po śliskich posadzkach, pośliznął się i



*Wolfgang Amadeusz Mozart jako 11-letni chłopiec.*

bęc, wyciągnął się jak długi, wtedy jedna z arcyksiężniczek Maria Antonina, późniejsza potężna królowa Francji, podniosła go troskliwie. Na to mały Wolfgang powiedział jej: »Pani jest grzeczna, z panią się ożenię«. Ubawiona tym cesarzowa zapytała go, dlaczego właśnie woli Marię Antoninę, na co odpowiedział jej mały artysta: »Z wdzięczności, ona była dla mnie dobra, podczas gdy jej siostra nawet na mnie nie spojrzała«.

Powodzenie, oklaski, zaszczyty i podarunki, jakie się na tego prawdziwie „cudownego chłopca" sypały, wcale nie uczyniły go zarozumiałym a dzieciństwo jego takie na pozór wesołe, wcale nie upływało mu lekko. Mimo tak dziecięcego wieku, mały chłopczyna musiał pracować bez wytchnienia pod kierunkiem ojca, komponować czyli układać coraz to nowe utwory, aż wyczerpany często chorował, a raz nawet zapadł tak ciężko na ospę, że przez pięć dni był zupełnie ślepy. Muzykę kochał jednak nadewszystko, tak że wszelkie zabawy dziecięce były mu obojętne a gdy przenosił czasem zabawki z jednego pokoju do drugiego, jedna z osób znajdujących się przy nim musiała na skrzypcach zagrać i zaśpiewać do taktu dziarskiego marsza.

Wolfgang Amadeusz Mozart stał się w późniejszych latach swego życia twórcą tych wszystkich prześlicznych utworów, w których słychać raz muzyczkę dźwięczną i lekką, jak dziecięcy śmiech, to znów muzykę poważną, jak modlitwa, wznosząca się na organach wysoko ku niebu. Pisał też i piękne opery czyli sztuki śpiewane w teatrze, lecz nie rozumiano ich ani nie potrafiono ocenić ich piękna, tak że dorosłego Mozarta opuściło szczęście lat dziecinnych. Gdy umarł 5 grudnia 1791 pochowano go w zapomnieniu, we Wiedniu, we wspólnym grobie, bo na osobny nie pozostawił pieniędzy. Dopiero po jego śmierci poznano się na jego ogromnych zdolnościach i talencie i dziś uważamy go za jednego z największych muzyków i kompozytorów.

**Anna Nichthauser.**

## OTWARCIE PUBLICZNEJ CZYTELNI I BIBLIOTEKI

### w hołdzie drowi Thonowi

W dniu, kiedy odbywały się w Krakowie uroczyste akademie i nabożeństwa żałobne, kiedy szły pielgrzymki na grób Dra Thona, aby uczcić Jego pamięć w drugą rocznicę śmierci, w tym samym dniu, w ścisłym gronie zaproszonych gości otwarta została uroczyście publiczna Biblioteka imienia Dra Thona.

Pięćdziesiąt lat temu zmarły Przywódca Dr Thon, chcąc uczcić najgodniej jakiś jubileusz, założył bibliotekę hebrajską p. n. Ezra. Biblioteka ta w ciągu długich lat wojny i pokoju różne przechodziła dzieje. Miała czasy rozwoju i upadku, aż wreszcie została zamknięta i zapomniana.

Dziś otwarto ją na nowo dzięki stow. „Solidarność“ i nazwano imieniem Tego, który przez całe życie walczył dla rozwoju ducha i kultury narodu żydowskiego.

Jest to chyba najpiękniejszy hołd, jaki złożono Drowi Thonowi — w drugą rocznicę Jego śmierci.



(Powieść wyróżniona na konkursie „Ulienka")

3)

Matka posłała nad brzeg poszukać owego chudziaka. Chciała mu podziękować, zwłaszcza, że o to tak prosił Franuś »kochanie«, ale już go tam nie było. Nikt nie widział, kiedy i jak odszedł. Franuś słaby był bardzo a kiedy usnął smacznie, śniła mu się blada twarzyczka z czarnymi oczyma i usta co powtórzyły »mame!«.

## Rozdział II.

## PAN BIRKE

Słońce chyliło się ku zachodowi, kiedy Pan Samuel Birke wracał z wycieczki nad jezioro Narocz, ochoczy i zadowolony. Od czasu do czasu przystawał przed wystawą księgarń, przypatrując się przez czarne, rogowe okulary nowym podręcznikom, był bowiem nauczycielem szkoły pow. Nr. 34 i karmił zazwyczaj cichą na jego lekcjach klasę wykładami z geografii, jeżdżąc przytym cienką laseczką po mapie Polski, Europy i całego świata.

Mieszkał sam w dużym, wygodnym pokoju, nikogo nie odwiedzał i nikogo u siebie nie przyjmował, tylko czytywał wieczorami. Czasami też wychodził na spacer i często odwiedzał kina.

Wracając tego dnia w dobrym humorze, przechadzał się bezcelowo po ulicach, przypatrywał reklamom świetlnym i kolorowym plakatom, kiedy uderzył go widniejący na jednym z pobliskich balkonów napis „Kino Vir". Wiedział, że ceny miejsc są tam najtańsze, a publiczność nie wybredna. Nigdy tam dotąd nie był, dziś jednak postanowił zbadać wnętrze „Viru". Tytuły filmów brzmiały : „Tarzan wśród małp" i „Tajemnicze promienie". Przy kasie nabył bilet wraz z dwoma malcami lat około dwunastu, co mieli zadarte nosy, podarte buty i wydarte guziki. Widać starzy bywalcy, bo kasjerce mówili „ty" i nie mając 15 groszy na bilet, dali po 12.

Wszedłszy do wnętrza, znalazł widownię zapełnioną po brzegi, film bowiem już się rozpoczął. Zdziwiło go jednak to, że sala była w ruchu, przechodzono z miejsca na miejsce, rozmawiano głośno, a nawet szturchano się kułakami. Wkrótce przestał patrzeć na ekran, a uwaga jego skierowała się wyłącznie na publiczność. Jakoż zauważył rzeczy wielce osobliwe, gdyż w samym środku cudownego ocalenia Tarzana, wybuchła zażarta bójka na środku widowni. Powodów nie można było dociec, ale powstał taki zamęt, że większa część sali brała bezpośredni udział w sporze i podzieliła się na dwa obozy. (Trzeba jednak zaznaczyć, aby nie obrazić dorosłych, że ta właśnie część publiczności nie przekraczała lat 13-tu). Birkego zaciekawiło to kino i czekał końca awantury. Koniec rychło nadszedł, bo kontrolerzy stojący przy drzwiach wtargnęli do wnętrza, zadawali razy na prawo i lewo, kilku najbardziej zażartych kogutów wyrzucili za drzwi i strony się uspokoiły. Pewien dryblas spokojnie usiadł w przejściu na podłodze i zajadał kiełbasę z chlebem. Inny obdartus kupił w bufecie cukierków. Widać już go znano, widownia bowiem ożywiła się bardzo i poczęła wołać :

— Berka, dawaj cukierka!

Berka z ogromną fantazją podniósł hojnie garść groszowych irysów i rzekł :

— Łaska nie kolaska, siądzisz nie pojedziesz.

Gdy nastąpiła przerwa, zapalono światła i sprawdzano bilety w ten sposób, że je urywano w środku. Kto posiadał już raz urwany bilet, musiał się wynosić i ani mru mru. Kino to nie dom, gdzie się siedzi godzinami. W sali było gorąco i brakło powietrza. W końcu Birke wyszedł na ulicę, zataczając się jak pijany na świeżym powietrzu. Przyszedłszy do domu, zatrzasnął za sobą drzwi, położył się na kanapie, wzrok utkwił w suficie, i długo, długo rozmyślał o tych nowych dzieciach, które poznał. Takie są inne, zupełnie inne. Żyją odrębnym życiem i zachowują się zupełnie inaczej niż te, które słuchały jego wykładów geografii. A przecież Birke znał wiele, wiele dzieci. Wykładał im lekcje, pytał, karcił. Wiedział, że są między nimi pilniejsi i mniej pilni, bogatsi i biedniejsi, którzy dostają w szkole skromne pożywienie. Wiedział, że te dzieci lubią krzyczeć, skakać, gadać, bawić się, ale nigdy się nimi bliżej nie zajmował. Nie interesował go ich dom, ani ich rodzice, co przychodzili na konferencje okresowe. Ale dziś zastanowił się głębiej nad tymi młodymi duszami, żyjącymi w różnych środowiskach.

Birke nie spał przez całą noc i owej to bezsennej nocy zrodziła się w nim myśl bliższego poznania tych obcych mu dzieci i niesienia im pomocy. Myśl szczera i piękna, która stała się treścią jego życia.

Nazajutrz, dopiero popołudniu opuścił pan Birke swoje mieszkanie i wyszedł na miasto po sprawunki. Obok płotu z gazetami zauważył czarnowłosego, czarnookiego chłopca, zatopionego w czytaniu. Przypatrywał się jakiś czas jego pochylonej główce, wyblakłym, pozaszywanym spodenkom, bosym nogom i podartej koszuli, po czym zbliżył się, wymieniając nazwy potrzebnych mu dzienników. Mendka (to był właśnie on) podniósł z za gazety swe duże oczy i zmierzył go od stóp do głów, a nie poznawszy w nim żadnego ze stałych swoich klientów, podał gazety w milczeniu. Birke wyjął złotego i zażądał reszty, a gdy mu ją Mendka wydał, odliczywszy kwotę starannie, nie przyjrzał się pieniądzom i odszedł. Po chwili wrócił i odezwał się do małego:

— Chłopcze, wydałeś mi o 20 groszy za dużo, zabierz je sobie.

Mendka jednak zaprzeczył.

— To niemożliwe, panie, dokładnie przeliczyłem.

Birkego zastanowiła ta uczciwość. Powoli wciągnął chłopca w rozmowę. Dowiedział się od niego, że Mendka nie siedzi przez cały dzień przy płocie, lecz zabiera potem swoje dzienniki i obiega całe miasto wołając na głos i roznosi je też po mieszkaniach. Po tej trudnej, całodziennej pracy śpi w wynajętym przez siebie kąciku, w piwnicy. Nie uczęszczał do żadnej szkoły, a czy-

(*ciąg dalszy na str.* 8)




**Anda Eker**

Z cyklu:

## „Na półeczce z zabawkami"

### LALKA

*Zosia z pośród zabawek najbardziej*
*Lubi małą córeczkę, swą lalkę.*
*(Właśnie wczoraj uszyła jej suknię,*
*Koszuleczkę, majteczki i halkę.)*

*A lala ma jasne oczy*
*I cieniutkie dwa warkocze,*
*Rączki pulchne i różowe,*
*W papilotach złotych głowę,*
*Ze wstążkami kapelusik,*
*Ten, co szyła go mamusia.*

### MIŚ

*Miś niezgrabny, kudłaty i śmieszny*
*Do Heniusia - grubaska należy.*
*(Miś ma oczy ze szklanych paciorków*
*I pociesznie umie ząbki szczerzyć.)*
*Ma futerko z pstrego pluszu*
*I kosmate, płaskie uszy,*
*A gdy mu się brzuszek ściśnie,*
*Zaraz głośno, brzydko piśnie.*
*Ma ogonek aksamitny*
*I kokardkę ma błękitną.*



MINA SILBERMAN

# ROBIMY BURZĘ

**Deszcz na dworze pada i nudno jest srodze. Tupią, tupią nóżki na gładkiej podłodze. Stół taki okrągły, pokój taki duży ... „Udawajmy lato! Zabawmy się w burzę!"**

**Fela będzie grzmotem, o! jak huczy głucho... Rita będzie chmurą, wciągnęła na ucho starą płachtę szarą i sunie powoli...**

**Busiek się na krzesło ukradkiem gramoli, wyciąga latarkę i błyska raz w raz. Grzmoty, błyskawice, więc na deszcz jest czas.**

**Sypu, sypu, drobne kroczki, Rutce już się trzęsą loczki, Renia z Lucią, Margot też... tak prędziutko pada deszcz.**

**Już na stole tańczy puszka. Stuku, puku na paluszkach. Hukło! Co to? czy to młot? Nie! Wpadł Dolek „wielki grzmot". Boże! Boże! Co się dzieje? Błyska, huczy, leje, leje...**

**„Na paluszkach! nie na stopach! Skaczesz, jakbyś piłkę kopał!" Hu-u-u! Jest lato! Na podwórzu będzie zaraz wody dużo...**

**Dziadzio włożył okulary i gazetę czytać chce. „Cicho dzieci! Będzie cicho? Bo jak nie, to będzie źle..."**

**Ciocia też ma okulary, właśnie wkłada je na nos, „wieczne pióro" trzyma w ręce, a przed sobą — listów stos!**

**Babcia drzemać chce w fotelu, mama trzyma z igłą nić. „Mocny Boże! Przecież dzieci wcale nam nie dają żyć!"**

**„Nie wytrzymam — krzyczy ciocia, mam już dość tych letnich burz!" Chwyta płaszcz, nasadza czapkę. Trzasły drzwi. Uciekła już.**

**Kto zrozumie? Dobry Boże! Ty nam poradź, bo Ty wiesz, że co robić mają dzieci, gdy na dworze pada deszcz...?**

**Dzieci piszą...**

## HISTORIA LISTKA DĘBOWEGO

Rozwinął się późną wiosną. Szeroko rozwartymi oczyma patrzył na świat. Wokoło niego było już dużo innych listków. Rósł na najwyższej gałęzi swego starego ojca-dębu. Ptaszki uwiły sobie tam gniazdko i co dzień budziły listki swym przemiłym świergotem. Śpiewały one o ludziach przechodzących obok, o kocie swym wrogu i o wielu innych rzeczach. Czasami deszczyk obmywał listek z kurzu, czasami wietrzyk igrał z nim i tak beztrosko i szczęśliwie przeszła mu wiosna i lato. Lecz wszystko ma swój kres i oto nadeszła smutna jesień. Zimne deszcze padały bez przerwy, wichry szalały, a słońce ukazywało się na krótką chwilę. Sąsiednie drzewa były już gołe, a ich liście zżółkłe i pogniecione leżały na ziemi. Na jego drzewie były jeszcze listki, ale już lekko się trzymały gałęzi i za lada podmuchem wiatru opadały. Pewnego dnia spadł także i nasz listek. Przechodnie deptali po nich niemiłosiernie, a wiatr gnał je coraz dalej i dalej. Raz wicher zapędził listek aż do kałuży błotnej. Zniknął pod wodą. Gasnącymi oczyma spojrzał raz jeszcze na ojca i ... skonał.

Tak zakończył swój żywot listek dębu.

*Henia Szenberg (Będzin).*

# W SZKOLE MOJEJ MAMUSI

Wiecie, że moja mateczka była kiedyś małą dziewczynką. Taką jak ja, jak my wszystkie. Ja tego już nie pamiętam, ale opowiadała mi, że chodziła nawet do szkoły.

Była to szkoła p. Bundersztyckiej. A szkoła panny Bundersztyckiej to chyba najlepsza szkoła na świecie. Wszystkie jej uczenice są pilne i grzeczne. Zabawne doprawdy patrzeć, jak te małe osoby siedzą poważne i nieruchome w ławkach. Wyglądają jak rząd butelek, które panna Bundersztycka napełnia mądrością.

Panna Bundersztycka siedzi wyprostowana na wysokim krześle. Jest poważna i łagodna. Jej wielkie płaskie kokardy i czarna pelerynka wzbudzają respekt i sympatię.

Panna Bundersztycka, która jest bardzo uczona, prowadzi lekcję rachunków. Powiada na przykład do Rozalii Rozenówny: „Jeżeli z dwunastu wydam cztery, ile mi pozostanie?"

„Cztery" ! odpowiada Rozalia Rozenówna.

Ale panna Bundersztycka nie jest zadowolona z odpowiedzi. „A ty, Ewelino Rebenówno, jeżeli z dwunastu wydam cztery, ile mi pozostanie?"

— „Osiem" ! odpowiada Ewelina.

A mała Rozalinka pogrąża się w głębokiej zadumie. Zgadza się z tym, że pannie Bundersztyckiej zostaje osiem, ale nie wie przecież czy to jest osiem kapeluszy, czy osiem chustek do nosa, albo może osiem jabłek, czy piór. Już dawno dręczy ją to pytanie. Kiedy jej mówią, że 6x6=36, nie wie również czy to jest 36 krzeseł, czy też 36 orzechów.

Rozalia Rozenówna nie rozumie nic a nic z arytmetyki.



*Panna Bundersztycka prowadzi lekcję rachunków.*

Ale za to, uczona jest bardzo w Biblii. Żadna inna uczenica panny Bundersztyckiej nie umie tak opisać raju, ani arki Noego, jak Rozalia Rozenówna. Rozalia zna wszystkie kwiaty, które kwitły w rajskim ogrodzie i wszystkie zwierzęta arki. Zna tyle bajek, co może sama panna Bundersztycka, wie jakie rozmowy prowadził kruk i lis, baran i wilk, konik polny i mrówka. Nie dziwi się wcale, kiedy jej opowiadają, że zwierzęta niegdyś rozmawiały jak ludzie; zdziwiłaby się zapewne gdyby ktoś twierdził, że już dziś nie mówią. Jest przecież zupełnie pewna, że rozumie co mówi wielki pies Tom do swego małego szczeniaka, Kubusia. Rozalia ma zresztą słuszność. Zwierzęta zawsze mówiły i mówią jeszcze dziś, ale mówią tylko do przyjaciół. Rozalia kocha je i one ją kochają i dlatego je rozumie. Bo przecież trzeba kochać, by rozumieć się nawzajem.

Dzisiaj Rozalinka umiała lekcję bez błędu. Dostała dobry stopień. Także Ewelina Rebenówna dostała dobry stopień z arytmetyki. Przy wyjściu ze szkoły opowiada o tym swojej matce i pyta przy tym:

— „Dobry stopień, mamusiu, na co się to przydaje?"

— „Dobry stopień" — mówi matka — nie przydaje się na nic i może dlatego jest się z niego dumnym. Przekonasz się, dziecino, że właśnie te nagrody są piękne, które nam przynoszą zaszczyt bez żadnych korzyści.

*Według Anatola France'a opracowała*

**N. Wietschner**

---

**Dzieci piszą...**

## DZIAD

**Siedzi na moście**
**ręce skulił,**
**oczy zmrużył**
**i śpi.**
**W łachmany odziany,**
**przez nikogo nie widziany,**
**siedzi skulony**
**i z zimna drży.**
**I tak siedzi i śpi,**
**widocznie nie jadł**
**już kilka dni.**
**Ach, kto o jego nędzy wie?**

*Samek Neuger (Kraków)*

---

A. GR.

# POŁÓW PEREŁ

Na dnie morskim w okolicach Panamy i Meksyku, w Ameryce, żyją mięczaki zw. perłopławami. One to wytwarzają perły, a żyjąc w tych okolicach w wielkiej obfitości dostarczały ludziom niezmiernych bogactw. Zdobywcy krajów, położonych nad tymi wodami — Hiszpanie — importowali do Sewilli w jednym tylko roku perły wartości 18.000 złotych, niektóre z nich niezwykłej piękności.

Lecz Hiszpanie niszczyli piękny i bogaty kraj, ręce ich czerwone od krwi tubylców nieoszczędziły też skarbów pod wodą. Hiszpanie byli okrutni i bezlitosni dla nieszczęsnych poławiaczy pereł. Biedni Indianie, niedostatecznie żywieni, zmuszani siłą przez swych okrutnych panów do spuszczania się w głębinę morską, częstokroć nie powracali wcale na powierzchnię, gdyż stawali się ofiarą żarłocznych mieszkańców oceanu. Zaś ławice perłowe bezustannie obrabowywane ze swych skarbów, szybko się wyczerpywały. Tak działo się na Zachodzie. Na Wschodzie jest inaczej. Tam połów pereł ciągle jeszcze kwitnie, a mianowicie w zatoce Perskiej i koło wyspy Ceylon, o której Pliniusz, uczony przyrodnik starożytnego Rzymu, powiedział, że bogata jest „w czyste złoto i niezrównane perły".

Połów pereł i korali na wodach tej wyspy odbywa się według pewnych zasad. Wielkie ławice perłowe, ciągnące się między wyspą a kontynentem Indii, zostają podzielone na okręgi. Miejsca te są puste przez cały prawie rok, tylko w miesiącach lutym i marcu rojno tu i gwarno. Powoli ściągają wtedy na wybrzeża tysiące ludzi, i ciche te okolice zapełniają się wielkim, krzykliwym, różnorodnym i wielobarwnym tłumem, złączonym jedną wspólną myślą, aby jak najwięcej skarbów wydrzeć oceanowi.

Na znak, że połów się rozpoczyna strzelają z karabinów. — O zachodzie słońca łodzie zostają spuszczone na wodę, a na każdej z nich znajduje się dwudziestu ludzi, 10-ciu do wiosłowania a 10-ciu do nurkowania. Noc przemija, lecz kiedy ranek nadchodzi, rozpoczyna się nurkowanie.

Na dnie każdej łodzi znajduje się pięć wielkich czerwonych kamieni. W każdym kamieniu jest otwór, przez który przeciągnięta jest lina. Nurkowie opierają się prawą nogą mocno na kamieniu, prawą ręką ujmują linę i pociągnięci przez wielkie kamienie — pięciu równocześnie — zanurzają się w głębinę.

Zabierają oni ze sobą kosz, albo na szyji zawieszają woreczek z sieci, aby mieli gdzie umieścić zebrane przez siebie skorupy perłowe. Kiedy tylko osiągają dno oceanu, nie ośmielając rozglądać się dookoła, w obawie przed żarłocznymi rekinami, jakie są w pobliżu — szybko zbierają muszle perłowe.



Naogół już po dwóch minutach pociągają za linę, którą przez cały czas trzymają w prawej ręce, a wtedy towarzysze szybko wciągają ich z powrotem do łodzi.

Każdy z nurków zanurza się 40—50 razy dziennie. Ale przebywanie pod wodą przez taki długi czas nie pozostaje bez wpływu na organizm ludzki. Kiedy nurkowie wychodzą na powierzchnię nietylko woda, ale często i krew spływa z ich nosa, ust i uszu.

Z nadejściem południa znowu słychać strzały. Teraz łodzie, z rozpostartymi żaglami wracają na brzeg, przywożąc swoje skarby.

Wydobyte muszle perłowe są jeszcze mocno zamknięte. Mięczak wewnątrz nich jest jeszcze żywy, a gdyby muszlę otworzoną siłą, możnaby uszkodzić perłę, która się w niej znajduje. — Wobec tego wkłada się muszle do otworów, wykopanych w ziemi, gdzie zwierzątko znajdujące się w środku muszli ginie, po czym muszla sama się otwiera.

Z martwego ciała mięczaka wydobywa się — perły.

Połowy trwają przez cztery lub sześć tygodni codziennie, aż urząd miejscowy ogłasza ich zakończenie. Wtedy tłumy odrazu zaczynają odpływać, kraj pustoszeje i wraca do dawnego wyglądu. A maleńkie stworzonka na dnie oceanu, stworzonka, które w skali wszelkich stworzeń stoją niemal na najniższym szczeblu, produkują dla człowieka ciągle cudne perły — łzy oceanu, które później błyszczą w koronach monarchów, zaś dla poetów zawsze są symbolem tego, co najszlachetniejsze i najczystsze!

RZECZY CIEKAWE

# Robak w książce

Dwutomowe dzieło stoi w bibliotece. Każdy tom ma 5 centymetrów grubości. Prócz tego grubość każdej okładki wynosi pół centymetra.

Wewnątrz gnieździ się robak książkowy, który przegryza sobie w prostej linii drogę od *pierwszej* strony *pierwszego* tomu do *ostatniej* strony *drugiego* tomu.

Jeżeli zapytamy ile centymetrów wynosi droga, jaką ten robak wtedy przebywa, to na dziesięciu ludzi, dziewięciu odpowie: 11 centymetrów.

Ale tak nie jest. Ów robak robi to znacznie wygodniej: droga jego wynosi *jeden* centymetr.

Albowiem w należycie ustawionym dwutomowym dziele — pierwsza strona pierwszego tomu przytyka do ostatniej strony drugiego i jest od niej oddzielona jedynie dwiema okładkami. Jeśli nie wierzycie — przekonajcie się sami.

Mnóstwo ludzi, nawet bardzo uczonych, przez których ręce przechodzą niezliczone ilości książek, nie wie o tym i z wielkim zdumieniem przyjmuje tę wiadomość. Czy to nie dziwne?!

## NIE ZNAMY ICH...

(*Ciąg dalszy ze str. 4-tej*)

tać po żydowsku uczył go zmarły dziadek z modlitewnika, polskie zaś abecadło dostał od chorego syna dozorcy i jeszcze wiele, wiele innych całkiem dziwnych i nowych rzeczy dowiedział się pan Birke. A kiedy wrócił do swego pustego mieszkania, długo myślał o chłopcu i poczuł, że dola jego zaczyna go obchodzić. Odtąd mógł Mendka zaliczać nauczyciela do swoich stałych klientów. Codziennie o tej samej porze spotykali się przy płocie z gazetami, rozmawiali, dzielili się wrażeniami i żartowali wesoło. Chłopiec poczuł wkrótce, że Birke nie jest już tylko klientem, że go lubi, a nawet kocha, bo może mówić z nim o wszystkim, jakby byli przyjaciółmi od wielu, wielu lat. Później widywali się częściej i nie tylko przy kupnie gazet. Mendka oczekiwał nauczyciela z niecierpliwością, a rozmowa z nim wprawiała go w dobry humor. Birke zaś wracając do swego dużego pokoju, skąd ziała pustka, tęsknił do małego chłopaka o czarnych oczach, takich poczciwych, prostych...

Wreszcie zostawił małemu adres swego mieszkania. I odtąd przesiadywał Mendka wieczorami w pokoju nauczyciela, Te godziny były mu najmilsze, wynagradzały znojną pracę całego dnia. Dowiadywał się wielu rzeczy, horyzont jego rozszerzył się znacznie i poznał z opowiadań Birkego dzieci, które chodziły do szkoły, miały dom, obszerne pokoje i troskliwych rodziców. Tak płynęły im dnie, tygodnie...

A sierpień mijał, mijał wraz ze świeżą zielenią łąk, które stawały się żółtawe i z bielą gryczanych, pachnących pól, które czerniały zwolna wraz ze śpiewem nowowylęgłych ptasząt, które myślały już o jesiennym odlocie...

Zbliżał się rok szkolny, dziatwa żałowała końca wakacji i liczyła dnie pozostającej jeszcze swobody.

(*Ciąg dalszy nastąpi.*)






*Natan Regenbogen* (*Tarnów*), *Izio Diczek* (*Bołszowce*) : Bardzo chętnie nawiążemy z Wami kontakt i witamy Was serdecznie w »Okienku«

*Olek Feiner* (*Kraków*) : Twoje uwagi o »Okienku« świadczą o tym, że jesteś jego gorącym przyjacielem. Jak widzisz — o dzieciach uchodźców pomyśleliśmy. Dopóki jednak nie ma osobnego »Okienka« dla młodszych dzieci, nie możemy im odbierać tej jedynej kartki, a co do »wesołego Okienka« — to chyba żadne dziecko nie chciałoby się go pozbawić.

*Hanka Nomburg* (*Łodź*) : Wierszyk bardzo ładny. Czy to Twoja samodzielna praca ?

*Beker Aleksander* (*Kraków*) : Na bajeczkę nie reflektujemy. Zagadkę drukujemy w dzisiejszym numerze. O abonament bądź spokojny, jak się skończy zapłacony okres, otrzymasz w numerze przekaz rozrachunkowy. Przesyłamy pozdrowienia.

*Jachcia Diamant* (*Nowy Sącz*), *Lili Kahane* (*Łódź*) : Tyle pochwał ! Uważajcie, bo Okienko urośnie jeszcze w pychę.

*Klasa. VI. szkoły M. Hochsteinowej* (*Łódź*) : Za miłe słowa bardzo dziękujemy. Piszcie, kiedy tylko najdzie Was ochota.

*Sabina Birnbaum* (*Kraków*) : Wierszyk słabiutki. Nie pójdzie. Wujaszek Alwin dziękuje bardzo za słowa uznania. Całusy przeznaczone dla »Okienka« schowaliśmy do ogromnej paki. Mamy ich tam duży zapas.

*Helenka Teichner*, *Kraków* : Chyba ta odpowiedź już Cię ucieszy : historyjkę o Twej przybranej siostrzyczce zamieścimy.

*Renia Hermau i Fela Laufer* (*Stanisławów*), *Alinka Margulies* (*Przemyśl*): Dużo pozdrowień ślemy Wam przez „Okienko".

(Dalsze odpowiedzi w nast. numerze)

### OD REDAKCJI.

W razie **zmiany adresu** prosimy naszych Abonentów o natychmiastowe zawiadomienie nas, celem uniknięcia przerwy w otrzymywaniu pisma.

Prosimy uprzejmie o zwracanie uwagi na dołączony do gazetki **żółty przekaz rozrachunkowy**, który oznacza, że należy zaraz wpłacić prenumeratę.

### NAGRODY „OKIENKA"

Za rozwiązanie zagadek z Nr 11(33) otrzymali drogą losowania następujące nagrody:

I. — piękną książkę ANDY EKER „OJCÓW DZIEJE" — *Marta i Stella Simpler*, *Jabłonka Orawska*

II. — książkę BESSIE MERCHANT „W LASACH EKWADORU" — *Romek Kochen*, *Kraków*, Bonerowska

III. a— ołówek automatyczny — *Józef Grossman*, *Skałat*, Ochronka żyd.

III. b— bezpłatny abonament kwartalny „OKIENKA NA ŚWIAT" — *Leon Feiler*, *Kraków*, Wielopole

IV. a— ołówek mechaniczny — *Lili Kahane*, *Łódź*, P. O. W.

IV b— ołówek mechaniczny — *Izio Diczek*, *Bolszowce*

V. — garnitur ołówków — *Alfred Chill*, *Dąbrowa*,

Ołówki z firmy L. i C. HARDTMUTH — LECHISTAN.

Nagrody odebrać można w Redakcji „Okienka" (Al. Słowackiego 52) codziennie między godz. 3 — 5 popoł. Zamiejscowym wysyłamy pocztą.

**Czytać Okienko — to zamało! Należy je abonować i rozpowszechniać!**

WSZYSTKIE ZAGADKI z Nr 11 (33) ROZWIĄZALI TRAFNIE:

Beker Aleksander, Feiler Leon, Kochen Romek (Kraków), Frenkel Miecio (Łódź), Grossman Józef, Monias Miecio (Skałat), Simpler Marta i Stella (Jabłonka), Wiener Hendusia i Henek (Chrzanów).

NIETKÓRE ZAGADKI ROZWIĄZALI:

Chill Alfred, Kartagener Lala (Dąbrowa Tarn.), Diczek Izio, Schmorak Bronisław (Bołszowce) Diamant Jachcia (Nowy Sącz), Gleich Ania (Chrzanów), Güchner Leon (Bielsko), Graf Przedborska Maryla (Częstochowa), Herzfeld Blanka (Skawina), Kahane Lili, Nomburg Hanka (Łódź), Langsam Bela, Margulies Alinka (Przemyśl), Propper Judyta (Wadowice), Rosengarten Luna (Rzeszów), Stoff Marek, Szklarczyk Izrael, Thorn Dawid, Wnuczek Adam, Zwirn Lusiek (Kraków).

KTO NADESŁAŁ ZAGADKI:

Diamant Jachcia (Nowy Sącz), Feiner Olek (Kraków), Güchner Leon (Bielsko), Kahane Lili, Nomburg Hanka (Łódź), Rosengarten Luna (Rzeszów), Regenbogen Natan (Tarnów), Sperling Julian (Czorsztyn).




# Tajemnice puszczy

Noc szybko zapadła. Zapewniam Was, że taki nocny pobyt w dziewiczym lesie, w samym sercu Afryki, nie należy do przyjemności. Zewsząd czyha niebezpieczeństwo, bo czy jaguar albo tygrys ma respekt przed legitymacją „Okienka"? A już słoń lub boa dusiciel śmieje się z nogi od krzesła, jak głupi do sera. Ciszę nocną przerywały krzyki jakichś ptaków, czasem ryk lwa, śmiech hieny i śpiew sardynek. W poszukiwaniu noclegu szedłem na oślep, aż ujrzałem zdala ognisko, przy którym siedzieli murzyni. Niespodziewanie otoczyło mnie kilku krajowców, którzy wśród dzikiego wrzasku „Heil! Heil!" zawiedli mnie przed oblicze swego kacyka. I tu oczekiwała mnie niespodzianka, albowiem kacyk zagadnął mnie po polsku:

— Jak się pan ma? Co słychać w Krakowie?

Zdumiony przyglądnąłem się mu bliżej i stwierdziłem, że rysy jego twarzy nie były mi obce. Kacyk był znacznie jaśniejszy od tubylców. Na jednej stopie miał lakierek, na drugiej damski pantofel z łabędzim śpiewem... chciałem rzec: z łabędzim puchem. Na głowie miał cylinder, a na biodrach egzemplarz Nowego Dziennika. To był cały jego kostium.

— Nie może sobie pan mnie przypomnieć? — zapytał. — Miałem niegdyś przy ul. Mostowej stragan z kiszonymi ogórkami. Ponieważ powodziło mi się coraz gorzej zakupiłem za resztę pieniędzy towar a mianowicie dużo guzików i wyjechałem do Afryki. I tu nie miałem szczęścia, bo murzyni nie noszą ubrań a zatem guziki są dla nich zbędne. Samych dziurek od guzików również nie chcieli kupować, natomiast chętnie grają ze mną w guziki. Niedawno obrali mnie swoim królem. Czy chce pan zostać naszym ambasadorem? Otrzyma pan 50 guzików miesięcznie i będzie pan wywieszał nasz sztandar w nasze święta narodowe, które przypadają we wszystkie parzyste dni każdego miesiąca, tudzież w niektóre nieparzyste...

Przyjąłem tę posadę, a król Beniamin I. nadał mi obywatelstwo kraju „Niam-niam" i zamianował mnie admirałem. Nie należy jednak tego tytułu przeceniać, ponieważ każdy obywatel „Niam-niam" posiada jakiś imponujący tytuł.

Po audiencji spostrzegłem, że ktoś ukradł moją jedyną broń, t, j. nogę od krzesła. Gdy chciałem podnieść z ziemi jakiś kij, patyk tylko syknął i zwinął się w kłębek. Okazało się, że był to wąż. W nagrodę za to, że mnie nie ukąsił, król Beniamin mianował go wielkim koniuszym.

Wujaszek ALWIN




Napisał i ilustrował RYSZARD APTE

VII.

1 **Zaraz strasznie coś skrzypnęło,**
**Głaz odsunął się na stronę;**
**Ali-Baba wytłómaczył:**
**„Drzwi nie były oliwione".**

2 **Jurek, Janka i Marysia**
**Bez wahania weszli w ciemność.**
**Janka rzekła do rodzeństwa:**
**„To rozumiem! to przyjemność!'**

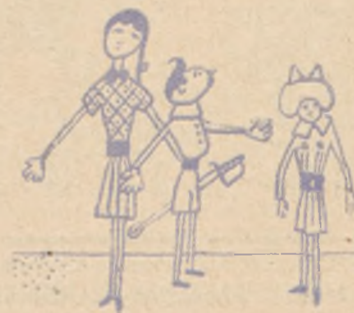


3 **Ledwie tylko Ali-Baba**
**Wlazł za nimi do pieczary,**
**Drzwi z łoskotem się zawarły,**
**Przez tajemne jakieś czary.**



4 **Ali-Baba wnet zaświecił**
**Wielką lampę elektryczną,**
**I oświetlił bardzo jasno**
**Salę piękną, fantastyczną.**

5 **Ściany były wykładane**
**Drzewem w różne barwne wzory;**
**W sali złoto w krąg błyszczało**
**I mieniły się kolory.**



6 **Dzieci z strachu i z zachwytu**
**Wprost oddychać tu nie śmiały.**
**Wnet je powiódł Ali-Baba**
**Do sal innych w głębi skały.**

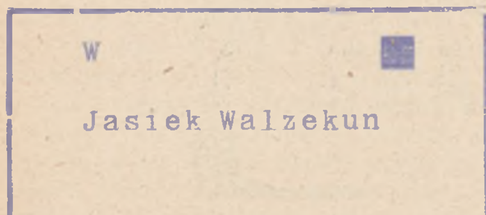
*(Ciąg dalszy nastąpi)*

**KUPON DO ZAGADEK**

# Rozrywki umysłowe

## Tajemniczy list

*nad. Lili Kahane, Łódź*




Jasiek Walzekun napisał list. Ale ponieważ jest bardzo roztargniony, więc zamiast napisać nazwisko adresata, napisał swoje. Listonosze, nie mogąc znaleść odbiorcy listu, postanowili wystawić go w „Okienku". Może któryś z Was zgadnie, do kogo należy ten list?

## Zagadka

*nad. Witołd Reiner, Kraków*

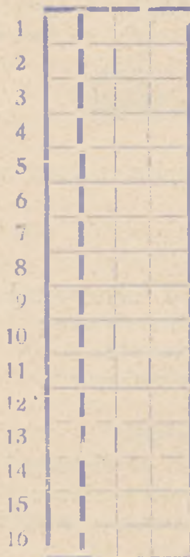
Znaleźć czteroliterowe słowo, które zależnie od zmiany pierwszej litery da następujące znaczenia:

1) . . . . — inaczej probostwo
2) . . . . — napewno tego nie lubisz
3) . . . . — inaczej zjawa
4) . . . . — ciało lotne
5) . . . . — imię pramatki
6) . . . . — waga opakowania
7) . . . . — miasto w Dalmacji

## Logogryf

*nad. Olek Feiner, Kraków*

Początkowe litery czytane z góry na dół dadzą aktualne rozwiązanie.



1 Członek narodu europejskiego
2 Kwiat czczony na wschodzie
3 Wrażenie, skutek
4 Imię męskie (zdrob.)
5 Cząstka rozżarzonego ciała
6 Tłuszcz zwierzęcy
7 Przykrycie żałobne,
8 Obca miara długości (l. mn.)
9 Koła zębate
10 Rowy strzeleckie
11 Zwierzę domowe (zdrob.)
12 Imię żeńskie
13 Część kina
14 Rodzaj łakoci
15 Ptak domowy
16 Artysta

## Domyślanka

*nad. Leon Güchner, Bielsko*

**N . . — ś . . . j — s . ę — b . . t . u — z — c . . z . . o — w . . a . k . —**

W miejsce kropek wpisać litery a otrzymamy znane przysłowie.

## Figielek

*nad. Aleksander Beker, Kraków*

Liczebnik w literze
piszesz na papierze.

## Zgadula

*nad. Jachcia Diamant, Nowy Sącz*

Im więcej się ciągnie —
tym krótsze się staje.
Co to?

Rozwiązania zagadek z nr. 13. (35) nadsyłać można najpóźniej do dnia 13 grudnia b. r.

## Rozwiązanie zagadek z Nr. 11 (33)

1. **Ślimacznica geograficzna**: 1) Kraków, 2) Wagram, 3) Madera, 4) Atlas, 5) Saona, (albo Somma) 6) Aden, 7) Nida, 8) Aar.
2. **Zgadula**: Ołów — wół
3. **Zagadka kombinowana — V. Wizytówka**: Orzeszkowa.
4. **Szarada**: **Antena**
5. **Figielek**: Nicea (**Aa, nic nie** dodając, **ani** odejmując)
6. **Zastanów się**: Drugi pan miał krótszą rękę.

## Czy znacie te książki?

Chcąc umożliwić naszym czytelnikom nabycie dobrych książek po niezwykle niskiej cenie, sprowadziliśmy **Bibliotekę Palestyńską** (wydaną nakładem Keren Kajemet Leisrael), obejmującą następujące tomiki:

1. *C. Kletzel* — Robert wśród Beduinów
2. *I. Halperin* — Tajemniczy rycerz
3. *J. Fichman* — Dziwy na lądzie i morzu
4. *M. Charizman* — Opowieść o pasterzu arabskim
5. *J. Korczak* — Ludzie są dobrzy
6. *M. Zinger* — Dilban wielkolud
7. *M. Michaeli* — Beniamin Zeew Herzl.
8. *C. Kletzel* — Kolumb Tel-Awiwu

Każdy tomik kosztuje 20 gr. Za przesyłkę dolicza się porto: 10 gr od 1-ego, 15 gr od 2-ch, 25 gr od 3-ch do 5-ciu, 50 gr od 6-8-u. Cały komplet z wysyłką 2 zł 10 gr. Do nabycia w Administracji **«Okienka na Świat»**, Kraków, Al. Słowackiego 52. za poprzednim nadesłaniem należytości przekazem rozrachunkowym (Nr 23). Ponadto nabyć można w naszej Administr. piękną książkę pt. **«Marzyciele i Bojownicy»** opisującą życie pierwszych pionierów w Galilei. Cena 70 gr. z wysyłką 95 groszy.







**Abonament miesięczny — 40 gr, kwartalny — 1.10 zł, półroczny — 2 zł.**

Ceny ogłoszeń: Cała strona 200 zł — 1/2 strony 120 zł — 1/4 strony 70 zł — 1/8 strony 40 zł — 1 mm 40 gr.

Redaktor odp.: Dr Henryka Fromowicz-Stillerowa.

Adres Redakcji i Administracji: **Kraków, Al. Słowackiego 52 — Telefon Nr 106-76**

Wszelkie wpłaty uskuteczniać można w każdym Urzędzie poczt. przekazem rozrach. Nr 23 (bez opłaty).

Drukarnia „Record" Kraków Lenartowicza 6 — Telefon 136-91.